Konto czekowe P. K. O. 408.160.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 25 gr.



Rok IV. Nowy Sącz, dnia 1 lutego 1930. Nr. 2.

Za świętą sprawę.

W rocznicę powstania styczniowego.

Zerwali się — garstka Tych, co czuli za cały naród, — zerwali się głuchą zimową nocą — rzucili cichy dworek i matkę staruszkę, i poszli w bój, w bój na Śmierć i Życie.

Trawiącym żarem zapału ogarnięci, jak lwy rzucili się na wroga, — skrwawionemi rękoma targali więzy, krępujące srebrnego ptaka, co ongiś swobodny w podobłoczne krainy wzlatał.

Lecz przywaliła ich przemoc i nikczemna zdrada.

Ich szczytny zapał nie znalazł oddźwięku w duszy narodu — nie zdołał porwać Ogółu do walki o Niepodległość.

Odrętwiały niewolą Naród — drzemał.

Pozostała Im — bohaterska i ofiarna śmierć.

Ginęli więc — ginęli bez skargi — sycili swą krwią serdeczną tę ukochaną ziemię polską — mościli ciałami swemi błota poleskie, pińskie, wierząc, że jeśli żar zapału nie zdołał, to może krew zmyje bielmo z oczu narodu.

Lecz Ich ostatni zew — Ich pobudka, grana jękami konających, przeszła bez echa.

Nie ustawawali jednak — trwali na stanowisku, — aż z życiem ostatniego powstańca umilkł zew....

Zaszemrały jesienne trawy, zapłakały krwawemi łzami liści drzewa nad grobami bohaterów, co walczyli dla najszczytniejszej idei — idei Praw Człowieka — a którym nagrodą był cichy grób, lub suche drewno szubienicy.

W. S.

OD REDAKCJI.

Z chwilą obecną zamykamy znów jeden okres pracy, — do gmachu naszego ogólnego wykształcenia dorzucamy nową cegiełkę.

Czy aby jest ona trwała, — czy zadowoleni jesteśmy z dotychczasowej pracy?

Jeśli odpowiedź z konieczności faktu wypadłaby przecząco, to z tem większym zapałem stańmy do dalszych zawodów i to stańmy natychmiast — nie ociągając się, ani oglądając na innych, — pracujmy cicho, lecz wytrwale, gdyż nie fanfaronadą, lecz rzetelną pracą zdobywa się świat.

Nie zaskorupiajmy się jednak w pracy obowiązkowej jedynie — w pracy czysto szkolnej, — rozszerzmy horyzonty naszego działania przez pracę w jakimś szczególnie upodobanym kierunku, literackim, czy naukowym, bo taka praca nietylko pogłębi nasz zasób wiadomości, ale także da nam wewnętrzne zadowolenie z ustawicznego posuwania się naprzód.

Jednym z takich kierunków, tem milszym, że dającym możność pracy twórczej, jest współpraca z własnem pismem.

Chcąc dać Kolegom możność jak najszerszego działania w tym kierunku, powiększamy objętość numeru, ażeby większa ilość artykułów mogła znaleźć miejsce na jego łamach.

Niechże więc ogół Koleżanek i Kolegów zrozumie, że „Lot“ nie jest pismem Redakcji, lecz pismem „Wszystkich“ i „dla Wszystkich“,— niechże nie zwala wyłącznie na barki Redakcji troski o wypełnianie pisma artykułami, a z drugiej strony, nadsyłając swoje prace, niech przyłoży więcej starań do ich poprawnego wypracowania, tak co do treści, jak i formy.

JAN PIECHOWICZ.

Na nowy życia trud!

Minęły pierwsze trudy, ciężkich borykań znoje
I żmudna, twarda praca, — cisnących zadań roje
Nową nas porwą falą, co burzy się i pieni,
Na morze pełne walki — zwodniczych zwątpień cieni.

Lecz zbrojni w puklerz wiary i ufni w nasze męstwo,
W tej bystrej życia fali widzimy wciąż zwycięstwo,
Bo blask radości z pracy takie promienie sieje,
Że duch, nabrawszy siły, w zwątpieniu już nie mdleje.

I w tej rozkoszy życia, w słodyczy rajskim świecie
Pozostał zenit roku, stubarwnej tęczy kwiecie,
Wspomnienie go okala i budzi wciąż marzenia
O nowej wiedzy sile, co krzepi pokolenia....

Dziesięciolecie.

Dziesięć lat mija od chwili, kiedy przy dźwiękach „Jeszcze Polska nie zginęła" rzucił gen. Haller złoty pierścień w fale Bałtyku na znak przynależności tegoż do Polski.

Wraz z odzyskaniem dostępu do morza otworzyły się szerokie wrota dla naszego handlu i przemysłu, znaleźliśmy nowe rynki zbytu dla węgla i produktów rolnych.

Rozumieją tak potężne państwa, jak Anglja, Niemcy i Francja, czem jest morze dla ich rozwoju mocarstwowego, poświęcając rok rocznie bajeczne wprost sumy na budowę okrętów i portów, rozumie Rząd Polski, nie skąpiąc pieniędzy na rozbudowę Gdyni; zrozumieć nie chce niestety ogół społeczeństwa polskiego.

* * *

Ażeby zainteresować i uświadomić ogół o znaczeniu morza dla Polski, tudzież by uczcić tę tak ważną dla nas rocznicę, postanowiła Liga Morska i Rzeczna przez odpowiednie obchody i uroczystości wszcząć propagandę Polskiego Morza.

Również w Nowym Sączu Dziesięciolecie będzie obchodzone bardzo uroczyście, dzięki Komitetowi Obchodu Dziesięciolecia Dostępu do Morza, który się w naszem mieście pod egidą p. Starosty zawiązał.

Uroczystości rozpoczną się 8 lutego b. r. capstrzykiem wojsk. 1 p. s. p., a dwa następne dni wypełnią nabożeństwa, pochody, poranki w szkołach, wyświetlanie propagandowych filmów i t. p.

Województwo Krak. zarządziło zbiórkę uliczną w dniu 9 i 10-go lutego na budowę okrętu handlowego, aby w ten sposób stanąć godnie obok woj. Pomorskiego, które takowy już ufundowało.

Sądzimy, że młodzież nie pozostanie wtyle i w miarę sił rzuci choć groszową składkę na ten szlachetny i obfity w skutki cel.

W. S.

JOTEF.

KOŁYSANKA.

Graj mi, grajku, graj, nieborę,
Grą mi otwórz bramę złud,
Ja na piersiach głowę złożę,
I ukoję wrażeń głód.

Byleś grał mi piosnkę rzewną,
Piosnkę z przed minionych lat,
Piosnkę myślom mym pokrewną,
Byś uczucie swe w nią kładł.

Niech z pod strun twych płyną tony,
Dźwięczne, czyste, jako łza,
I przenikną serc osłony,
W których ciężki smutek łka.

Niechaj piosnka twa kołysze,
I osładza dolę złą,
Niechaj duszy martwą ciszę
Wskrzesi życiu nutą swą.

Przez tęczowy most niech wodzi,
Ku krainie złotych mar,
Kędy miłość zapał rodzi
I przynosi złudzeń czar.

SZYYT.

Nowy Sącz i Jego przeszłość.

Handlowa droga od Węgier – Stary Sącz – Jego rozwój — Krzewiciele chrześcijaństwa – Ruch osadniczy w Sądeczyźnie — Założenie Nowego Sącza — Dalszy rozwój — Okres upadku — Dzisiejszy stan – Pamiątki dziejowe.

Na starożytnym szlaku handlowym, ciągnącym się wzdłuż Popradu i Dunajca, powstał szereg znacznych zamków, których pochodzenia niezawsze można dokładnie określić. Do takich zamków należy zaliczyć: Niedzicę, Czorsztyn, Rytro, Rożnów, Czchów, Melsztyn itd. Na tej drodze powstał u zbiegu Popradu z Dunajcem Stary Sącz, który dopiero w XIII. wieku ukazuje się wyraźnie jako gród znaczny oraz siedziba kasztelanji.

Czynnikiem, sprzyjającym rozwojowi tego miasta, było przedewszystkiem nader dogodne położenie. Tą drogą bowiem posuwało się osadnictwo węgierskie, tą drogą dostawali się w głąb Małopolski pierwsi krzewiciele chrześcijaństwa, mnisi kamedulscy, jak św. Świrad, św. Just*], św. Urban i inni. Prawdziwy jednak rozwój życia w Sądeczyźnie rozpoczął się dopiero od roku 1257, kiedy bł. Kunegunda, żona Bolesława Wstydliwego, otrzymała tę prowincję w wieczyste dziedzictwo. W XVIII. w. rząd austrjacki osiedla

*] Kapliczka wraz z grotą św. Świrada znajduje się dziś we wsi Tropie; góra św. Justa wraz z kapliczką wznosi się obok wsi Tęgoborze.

w Sądeczyźnie szereg wsi polskich kolonistami niemieckiemi, [Stadło, Biczyce. Chełmiec itd.]. Walka pomiędzy polskością a kolonizacją niemiecką [ciągnącą z Czech] rozwinęła się już w XIII. w., i na tem tle przyszło do założenia dzisiejszego miasta Nowego Sącza.

Powstał on w roku 1292, założony przez Wacława II. na miejscu niemieckiej osady Kamienicy, po wywłaszczeniu ówczesnego właściciela wsi Kamienicy, biskupa krakowskiego Jana Muskaty.

Nowe miasto otrzymało zaraz liczne przywileje i wolność celną od Węgier, to też niebawem prześcignęło Stary Sącz i stało się niebezpiecznym rywalem Krakowa ze względu na swe nadgraniczne położenie.

W dalszym rozwoju otrzymał Nowy Sącz liczne przywileje, kiedy podczas buntu wójta Alberta — stanął po stronie króla Władysława Łokietka.

Kazimierz Wielki opasał miasto murami, wybudował nad Dunajcem obronny zamek z dwiema basztami i założył tutaj kasztelanję miejską.

W latach 1469—1470 przebywali na zamku nowosądeckim synowie Kazimierza Jagiellończyka wraz ze swym nauczycielem, Janem Długoszem. W późniejszych latach wszyscy Jagiellonowie obsypywali miasto licznemi przywilejami, i Nowy Sącz rozwijał się jako ważne ognisko handlu i przemysłu, szczególnie słynął z kuźni żelaza, stali i miedzi, oraz z wyrobu znakomitego piwa i miodu.

Ważną rolę odgrywał Nowy Sącz w okresie reformacji, kiedy to cała dolina naddunajecka zasiana była licznemi miajscowościami, będącemi siedzibami kalwinizmu [Wielogłowy, Męcina, Trzycież]. Arjanizm miał swoje ognisko w Lusłowicach, gdzie znajdował się zbór, szkoły i drukarnie, dokąd zjeżdżano się na synody.

W drugiej połowie XVIII. wieku potężne miasto poczyna chylić się ku upadkowi. — Bardzo wiele ucierpiało ono podczas bohaterskiej walki ze Szwedami. W XVIII. w. podczas walk konfederacji barskiej z Moskalami zamek został spalony; a wreszcie w r. 1768 spłonęło i miasto. — W XIX. wieku miasto przechodziło jeszcze dwa groźne pożary, które zniszczyły je prawie zupełnie.

Z pięknych zabytków świetlanej przeszłości do dziś dnia zachował się zamek królewski z XIV. w., zniszczony jednak w XVIII. w. pożarem. odbudowany przez rząd austrjacki w 1784 r., oraz Kolegjata św. Małgorzaty, dzisiejszy kościół farny. Była to wspaniała gotycka budowla, ufundowana przez Zbigniewa Oleśnickiego w r. 1446. Niestety w XIX. w. rząd austrjacki zastąpił piękne gotyckie sklepienie zwykłym, płaskim sufitem i obniżył

JOTEF.

ARMJA POLSKA W KIJOWIE.

W głównem mieście Ukrainy panował pozorny spokój. Zdawało się, że usposobienie mieszkańców harmonizuje z piękną pogodą, przy której Kijów nabiera właściwego wyglądu. — To właśnie wpływało na ludność kojąco. Każdy jakgdyby zapomniał, że czerwony terror może go porwać i rzucić do lochów „czerezwyczajki", a stamtąd mało kto się wydostanie. Doskonale o tem świadczyły spisy rozstrzelanych, ogłaszane codzień w gazetach.

Ale przyroda musiała dać przynajmniej chwilowy spokój zamienionym w oczekiwanie złego lub dobrego mieszkańcom miasta, nad którem, zdawałoby się, ciążyła kara Boska.

Jednak to trwało niedługo. Gdy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, dał się słyszeć głuchy oddźwięk strzału armatniego. Po pierwszym nastąpił drugi, trzeci — wreszcie poszczególne wybuchy zamieniły się w stały huk. Pogodny nastrój miasta zginął w jednej chwili. Cały Kijów wyległ na ulice. Tu i ówdzie stały grupy przechodniów, którzy robili najdziwaczniejsze przypuszczenia co do pochodzenia strzałów. Nikt bowiem nie wiedział, że armja polska prowadzi ofenzywę na Bolszewję. Co prawda, krążyły liczne pogłoski co do zbliżania się wybawców, jednak było ich tyle i tak nieprawdopodobnych, że nie dawano im już wiary. Mimo wszystko ludność burzyła się. — Z jednej strony nadzieja wydostania się z pod jarzma gnębicieli cieszyła wszystkich, z drugiej zaś bojaźń przed bombardowaniem, lub co gorsza represjami, jakieby bolszewicy wywarli na niewinnej ludności, doprowadzała niektórych do rozpaczy. — Odgłos strzałów trwał zaledwie pół godziny, poczem zapanowała ponowna cisza, wprowadzając w błąd mieszkańców, którzy nie wiedzieli, kto wygrał wal-

wieże, szpecąc przez to piękno gotyckiej budowy.

Z innych pamiątek przeszłości uwzględnić należy dzisiejszy zbór ewangelicki, który jest pozostałą częścią dawnego kościoła franciszkańskiego, i dawny kościół św. Ducha (dzisiaj kościół OO. Jezuitów), ufundowany przez pewnego mieszczanina około r. 1400, obok którego Władysław Jagiełło założył klasztor Norbertanów.

Z domów prywatnych do najstarszych należy stara kamienica przy ulicy Lwowskiej. Bliższych wiadomości co do jej pochodzenia nie posiadamy,

J. GÓRNI.

Polska musi mieć kolonje!

Zagadnienie to ma już duży odgłos wśród naszego społeczeństwa, ponieważ powinno być naszym jasnym i wyraźnym celem. — Wiadomo bowiem, że Polska dzisiejsza obok Włoch ma największy przyrost ludności, który sięga 450.000 głów rocznie. Położenie gospodarcze naszego kraju nie pozwala na zatrudnienie i wyżywienie wszystkich obywateli, dlatego też rok rocznie bieda i głód wypędza z naszego kraju przeszło 150.000 ludzi różnego stanu i zawodu, zmuszając te tak liczne rzesze do szukania kawałka chleba na obczyźnie.

Rzesze te doniedawna płynęły falą emigracyjną do Stanów Zjednoczonych Ameryki, że zaś obecnie Ameryka stawia duże przeszkody emigracji, skierowały się więc do Francji, Niemiec, Argentyny i in. państw; tymczasem i tu już nastało przesycenie i wywołało reemigrację do kraju, gdzie polepszenie gospodarcze leniwo postępuje naprzód, gdzie bezrobocie z nędzą i głodem dalej przygniata szerokie najuboższe warstwy. — A co będzie za parę lat przy tak wielkim przyroście?

Dodać należy, że emigracja przynosi Polsce, pod względem gospodarczym, mało pozytywnych korzyści, lecz raczej szkodę, gdyż swą cenną pracę oddają nasi emigranci prawie za bezcen obcym narodom, czasem nawet naszym wrogom, przykładając rękę do pomnożenia ich kapitałów i wzrostu dobrobytu.

Ale co gorsza! Państwa te chcą nam bezwzględnie wydrzeć drogą asymilacji naszych braci - emigrantów. Więc i pod względem narodowym zagraża naszej emigracji straszne niebezpieczeństwo, jakiem jest wynarodowienie.

Z całą koniecznością trzeba temu niebezpieczeństwu zapobiec, — trzeba znaleźć inne,

---

kę, której echo słyszeli. Czyżby bolszewicy? Nie, musiał zwyciężyć wybawca, albowiem z nim był Bóg i wszystkie serca! Pozostawało ufać i czekać.

Przez dwa następne tygodnie pozornie nic się nie zmieniło, bolszewicy okazywali wielką pewność siebie. Potwierdzały to gazety, stale donoszące o zwycięstwach czerwonej armji. Jednak mimo licznych „wygranych“ walk, na Dnieprze panował ruch — co chwila odchodziły naładowane statki, a pobrzeże roiło się od ludzi i koni, widać było paki najrozmaitszych rozmiarów i kształtu.

Ewakuacja! W zasadzie niczem nie różniący się od innych wyraz sprawiał piorunujące wrażenie. Pierwsi spostrzegli to spacerujący na „Włodzimierzowskiej Górce“ kijowianie i chociaż stamtąd otwierała się piękna perspektywa, czy to na wysepkę, znajdującą się pomiędzy Dnieprem a jego odnogą, czy to na niższą część miesta, czy wreszcie na samą rzekę, woleli godzinami przyglądać się odchodzącym parowcom, gdyż zdawało się im, że od prędkiego ładowania zależy odwrót „krasnoarmjejców“.

A więc ucieczka bolszewików jest tylko kwestją czasu! Że zaś stanie się to niedługo, upewniły nieprzyjacielskie samoloty, ukazujące się coraz częściej nad miastem i niejednokrotnie rzucające pociski wraz z proklamacjami. Na te lecące w powietrzu paczki papieru rzucała się ludność ciekawa i z nich się dopiero dowiedziała, że wybawcami jej będą Polacy. Najbardziej zagorzali szowiniści rosyjscy twierdzili teraz, że to jest właśnie najdogodniejsza chwila do zawiązania z Polską trwałej przyjaźni. Zbliżanie się polskiej armji, rozumie się, odczuła najmocniej kolonja polska, z której starcy tylko o jedno prosili Boga, aby pozwolił im przynajmniej zobaczyć polskie i do tego zwycięskie wojsko. I starcy ci przeważnie doczekali się upragnionego dnia, ale zato większości Polaków, przed którymi było jeszcze całe życie, nie sądzono było zaspokoić swych marzeń.

lepsze rozwiązanie naszego przyrostu i naszej emigracji, abyśmy zamiast strat gospodarczych i narodowych zbierali plony z naszego wychodźtwa, tak na polu gospodarczem, jak i kulturalnem.

Polska musi znaleźć gdzieś kawałek kraju, któryby był jej własnym — jej niejako córką, gdzieby nasi emigranci pracowali wyłącznie dla siebie, swego Narodu i Państwa.

Polska musi mieć własną kolonję!

Wszystkie państwa mocarstwowe posiadają, oprócz dostępu do morza, liczne kolonje, dzięki którym są potęgami gospodarczemi. Z kolonij bowiem płynie im gruby pieniądz, zesilajacy w dużej mierze ich ogromne budżety.

Polska, posiadając kolonję, będzie mogła łatwo rozwiązać ten „węzeł gordyjski", jakim jest nasze wychodźtwo. Tam znajdą pole do działania ci, którzy w Polsce nie mają roboty, tam znajdzie rynki zbytu nasz eksport.

Zachodzi teraz pytanie: skąd wziąć kolonję? — Otóż, jak wiadomo, Niemcy ponieśli w wojnie światowej sromotną klęskę. Na podstawie Traktatu Wersalskiego zrzekli się swego obszernego imperjum poza granicami swemi w Europie. Traktat Wersalski oddał władzę nad niemieckiemi kolonjami w ręce wielkich Mocarstw, a mianowicie: Stanom Zjednoczonym, Francji, Anglji, Japonji i Włochom, a państwa te utworzyłyby w Lidze Narodów t. zw. Komisję mandatową, która podzieliła owe kolonje między Francję i Anglję, i te państwa tymczasowo administrują danemi terytorjami, a suwerenność nad dawnemi niemieckiemi kolonjami dalej sprawuje Liga Narodów. Rozstrzygnięcie to nie jest bynajmniej ostateczuem, gdyż traktat, zawarty w 1919 r., w Sait Germain, wyznaczył rok 1931 jako datę przeprowadzenia ścisłej rewizji prowizorycznego podziału kolonji.

Więc za rok! Na tę chwilę czekają niecierpliwie liczne narody, które mają pretensje do b. kolonij niemieckich. Same Niemcy nie tracą ani na chwilę nadziei odzyskania swych kolonij i w tym kierunku pracuje obecnie rząd niemiecki. Inne państwa, jak: Włochy, Czechosłowacja, Rumunja z niecierpliwością czekają na rok 1931 i gotują się formalnie na bezwzględną walkę o kolonje.

A czy Polska pozostanie wtyle?

O nie! — Polska już oddawna rozpatrywała zagadnienie kolonjalne, już oddawna naród nasz wyrabiał w sobie zmysł kolonizacyjny, czego dowodem jest nasze wychodźtwo w Brazylji, Kanadzie i Argentynie. Sam ten fakt domaga się, aby Polska posiadała kolonje.

Lecz na tem nie koniec. Posiadamy je-

Na nich bolszewicy wywarli całą złość, katując w czerezwyczajce i wywożąc jako zakładników.

Polacy weszli do Kijowa 7-go maja, a już tydzień przedtem „zwycięska" czerwona armja była po drugiej stronie Dniepru. Bali się spóźnić!

Pierwszy ukazał się w mieście szwadron ułanów. Każdy był ciekaw ubioru i wyglądu, jednak obejrzeć ich mogli tylko mieszkańcy przedmieść, gdyż przez drogę tak ich obsypano kwiatami, że wyglądali jak kwieciarki i jedynie mieniąca się w słońcu szabla, oraz proporczyk lancy wskazywały, że to są wojacy.

Cały dzień przechodziła piechota i artylerja, witane radosnemi okrzykami. Każdy, kto miał moc w nogach, chodził po całem mieście, chcąc napoić swe oczy dziarskiemi minami i wojowniczemi postawami polskich żołnierzy. Tłumy również wypełniały podwórze czerezwyczajki. — każdy bowiem chciał widzieć, do jakiego stopnia dochodziło okrucieństwo komunistów. Lecz zwiedzić dokładnie wszystkie zabudowania było nieprawdopodobieństwem. Nerwy krzyczały: precz stąd. Rzeczywiście widok był straszny. Rozkładające się i jeszcze nieuprzątnięte trupy porozrzucane były, jak krwawe szmaty, z porozkopywanych jam wyciągano jeszcze żyjące istoty (tak, istoty, bo już nie ludzi!), które wydawały straszne jęki; świeżo rozpryskana nielitościwie krew przypominała, że przed paru godzinami przechodzili nieludzkie katusze ci, którzy teraz przedstawiali nieforemną masę. Nic też dziwnego, że kobiety nie wytrzymywały tak silnego napięcia nerwów i od czasu do czasu dał się słyszeć spazmatyczny krzyk. Mężczyźni zachowywali się nadzwyczaj burzliwie. Chciano bić sprawców tych nieszczęść, a nie miano kogo. Bezwzględnie wywarliby swą złość na Żydach, jednak ci pochowali się zawczasu.

Lecz okazja zdarzyła się: jeden z przybywających, chcąc zwrócić uwagę drugiego, krzyknął: „towariszcz"! Wszyscy, jakby na komendę, rzucili

szcze inne, ważniejsze, niezbite prawa do niemieckiej schedy kolonjalnej.

W wysiłku zdobycia tych kolonij brały udział nietylko same Niemcy, lecz i cały nasz były zabór pruski: Pomorze, Poznańskie i G. Śląsk. Dzielnice te przyczyniły się do zdobycia owych terenów zamorskich gospodarczo i moralnie. Nietylko bowiem płaciły wielkie daniny, lecz synowie Polski obficie przelewali krew za Oceanami przy zdobywaniu tych kolonij, a w ostatniej wojnie Polska była jednym z tych narodów zwycięskich, które w Traktacie Wersalskim na piersiach pokonanego Niemca postawiły swą nogę.

Polska więc ma uzasadnione prawa przynajmniej do jednej z byłych niemieckich kolonij i całe społeczeństwo nasze musi stanąć do tej walki o kolonje, mającej się odbyć w przyszłym roku.

Nie są to „marzenia", lecz konieczność naszego życia gospodarczego i narodowego, które domaga się radykalnego i pozytywnego załatwienia sprawy naszej emigracji.

A. WAPIŃSKI.

Historja pióra do pisania.

James Perry był z początkiem zeszłego stulecia dyrektorem jednej z publicznych szkół w pobliżu Londynu. Plagą dla niego było zacinanie i ostrzenie gęsich piór dla uczniów, wpadł więc na myśl sporządzania piór do pisania ze stali. W r. 1820 udało mu się zastąpić w swej szkole gęsie pióra stalowemi.

Perry starał się swój wynalazek ulepszyć i wkońcu udało mu się sporządzić sławne pióra „Perry", które jeszcze dzisiaj są w użyciu. W r. 1825 Perry zatrudniał fabrykacją piór 50 robotników, mimo to nie udało mu się uczynić piór stalowych naprawdę popularnemi. — Uczynił to kto inny.

Mianowicie Jozjasz Mason, ten sam, który później kosztem 250.000 funtów szterlingów ufundował dla sierot dom w Erington, koło Birmingham. Był on w swej młodości zajęty w fabryce dywanów; porzucił jednakże niezadługo to zajęcie, udał się do Birmingham i tam sprzedawał na targu sznurowadła do trzewików. igły itp.

Pewnego dnia, zobaczywszy w jakimś sklepie pióra Perry'ego, kupił sobie trzy takie pióra po 6 pensów sztuka i począł próbować sporządzić takie same. Bardzo szybko mu się udało zrobić pióro, które było o wiele lżejsze i lepsze, aniżeli pióra Perry'ego. Młody wynalazca nie chciał sprzedawać produktu swego handlarzom, — ale umocowawszy trzy tuziny swoich piór na kawałku

---

się ku niemu; dały się słyszeć wyrazy: „my nie towarzysze", „to nie Bolszewja". Laski i pięści zamigotały w powietrzu i niebaczny padł na ziemię, nie zdążywszy wyrzec słowa. Żądza zemsty była zaspokojona i tłum z lekkiem sercem wyległ na ulice. Tu panował ruch. Wszyscy biegli w kierunku ratusza, gdyż tam ponad głowami tłumu migotały proporczyki i słychać było miarowy tętent kopyt końskich. Wchodziła do miasta kawalerja, która pokazała, że jeszcze rola konnicy na wojnie nie skończyła się, i że ona umie zwyciężać tak jak to robili ich przodkowie. Wszystkie czapki wyleciały wgórę i potężny okrzyk: „niech żyje polska kawalerja" podniósł się z tłumu i trwał długo, długo...

Nastały czasy spokoju. Wszyscy byli zadowoleni, nikt nie był zmuszony troszczyć się o jutro i nie potrzebował chować się przed bandytami — czerwonogwardzistami. Nawet stale szemrzący żydzi wychwalali polskich oficerów za to, że ich nie pozwolili bić, rozeszła się bowiem wieść, że dwóch żołnierzy rozstrzelano za chęć urządzenia pogromu.

Niedługo jednak cieszył się Kijów błogim spokojem. — W połowie czerwca znów słychać było strzały, ale tym razem z za Dniepru. Niepokój zapanował w mieście, nikt nie chciał wierzyć, iż Polacy ustąpią. Dopiero wypadki najbliższych dni rozstrzygnęły niepewność.

Armja polska rozpoczęła odwrót.

Z jakimże smutkiem odprowadzali swoich wybawców i z jakim strachem oczekiwali powrotu komisarzy ci, którzy nie mogli opuścić miasta wraz z armją polską!

I znów w mieście ukazały się grupy czerwonych, biorąc się z miejsca do rabunku. Nocy tej mało kto zasnął. Cały czas chodziły patrole, zabierając podejrzanych do czerezwyczajki lub mordując tych, którzy nie wzbudzali zaufania.

Nastały znów ciężkie dnie, — wszelka nadzieja ratunku zgasła!

tekturki posłał je Jamesowi Perry do Londynu z propozycją, że mu sporządzi 12 tuzinów takich piór za 15 szylingów.

Perry był na tyle sprytny, że poznał wartość ulepszenia, które mogło się bardzo przyczynić do zwiększenia produkcji jego fabryki. Przyjął propozycję, wspierał Masona niewielkiemi sumami pieniężnemi, żądając tylko, by jemu zostawił prawo sprzedaży.

W r. 1830 Mason poświęcił się w zupełności temu przedmiotowi i przedewszystkiem starał się umożliwić jak najcieńsze walcowanie stali, co było wówczas jedną z najtrudniejszych rzeczy. Mason zapoznał się z pewnym mechanikiem i przy jego pomocy skonstruował przyrząd, służący do cięcia piór jednakiego kształtu, co u Perry'ego wykonywano ręcznie, i tym sposobem mógł niezadługo dostarczyć w jednym dniu więcej piór sam, niż Perry był w stanie zrobić ze swoimi 50 robotnikami w przeciągu tygodnia.

Gdy Perry przekonał się o tem, przyjął Masona na wspólnika interesu. Ten zgodził się na propozycję i po śmierci Perry'ego pióra stalowe fabrykował i sprzedawał Mason. — Jakiego na tem dorobił się majątku, świadczy fakt, że później, jak już wspomniałem, ufundował dom dla sierot, — kosztem 250.000 funtów szterlingów.

BRONISŁAWA CYŁÓWNA.
Kl. VIII. G, ż.

CHWILE.

Bywają w życiu ludzkiem chwile,
takie promienne, jak majowe słońce,
a takie śpiewne, jako ptaszyn tryle,
a takie szczęsne, aż szczęściem gorące.

Bywają chwile szare, jak dżdżu krople,
chwile, męczące nudą swą przewlekłą;
w bezkres się zdają ciągnąć złego czasu sople,
a z nich spływają krople chwil, jako w piekło.

Bywają chwile złote, szare, czarne.
Bywają chwile władcze i ciche i ofiarne.
Bywają chwile dźwięczne i smutkiem głuche chwile.
W życiu każdego z ludzi się mienią, jak motyle.

NASZE ŻYCIE

Okres gorączkowej przedpółrocznej pracy... Z przykrością trzeba było porzucić wszelkie wieczorkowo-zabawowe imprezy, czy inne sielankowo-romantyczne ślizgawki i z żalem powrócić do znienawidzonych „Kotów“ i „Terlika“, czy jakichś innych klasycznych czy zoologicznych nieprzyjaciół rodu uczniowskiego. Zamarło „nasze życie“.

Przebrzmiały ostatnie salwy oklasków, minęły ostatnie pożegnalne występy sądeckich „Ad Sar“ i zapanował względny spokój.

W 4-ro letnią rocznicę istnienia „Dwutygodnika Młodzieży Lot“ odbył się w sali Sokoła wieczorek, urządzony staraniem red. „Lotu“, V-go kursu sem. naucz. żeńsk,. oraz uczniów klas VIII-mych gimn. I.

Na program złożyła się bogata część koncertowa, tudzież tańce narodowe, a mianowicie Polonez, Mazur i Krakowiak.

Wielkie zainteresowanie wśród młodzieży wywołały odczyty byłego ucznia gimnazjum I., p. St. Jarosza, w których tenże porywającemi słowy przedstawiał swe wędrówki po Ameryce, ilustrując je obrazami świetlnemi.

Seminarjum żeńskie. Dnia 22. I. b. r. odbyło się zebranie“ Prezydjum rady gminnej o godzinie 3 po poł. w naszym zakładzie.

Przedewszystkiem sekretarka odczytała sprawozdanie z poprzedniego zebrania „Prezydjum rady gminnej“.

Następnie poruszano kwestję pieniężną i na tle wysokości i sposobu pobierania podatku gminnego wywiązała się żywa dyskusja między p. p. prof. Wzorkiem a prof. Pawłowskim, Ostateczne załatwienie sprawy pozostawiono na wniosek p. prof. Wzorka do rozstrzygnięcia „Naczelnej radzie gminnej“ i ogólnemu zebraniu.

Dalej przystąpiono do kwestji administracyjnej, racjonalnego prowadzenia ksiąg. Wkońcu poruszono sprawę, dotyczącą referentki „Lotu“, która zobowiązała się do za-

mieszczania sprawozdań z każdorazowych obrad gminy i poszczególnych kółek.

Gimn. I. Nie przerażając się zbytnio półroczną klasyfikacją, lekturami greckiemi, a w niedalekiej przyszłości „hydrą maturalną“, urządziły klasy ósme naszego zakładu wieczorek śpiewająco - grająco - tańczący.

Wieczorek wypadł świetnie, przynajmniej w opinji kasjera i osób „działających“, które biorąc oklaski i tupanie publiczności za dobrą monetę, bisowały poszczególne punkty programu „ile wlazło“.

Niższe klasy, zachęcone „przykładem“ starszych, starają się dotrzymać im kroku, tworząc na marginesie swego życia szkolnego rozmaite „zespoły“ klasowe.

Pierwsze skrzypce gra oczywiście klasa „Kazika łyżwiarza“, gdzie utworzono oryginalny „Jazz—band“, na którego instrumenty złożyła się stara gablotka o powybijanych szybach (siedziba kościotrupa), amerykański flet, tudzież śpiew solowy, o ile śpiewem można nazwać porykiwania rozmaitych „Stefków“.

Przeraźliwy dźwięk szyb, rzewny a piskliwy głos fletu, tudzież melancholijne kiwanie się trupa w szafce oszałamiają każdego i nawet najbardziej niemuzykalnemu osobnikowi dają się odczuć potęgą muzyki.

Gimn. II. P. Prof. Krzanowski powołuje do życia Koło Ligi Morskiej i Rzecznej. — W lutym odbędzie się zebranie, którego przedmiotem będzie przedstawienie znaczenia L. M. i Rz. w życiu społecznem w związku z morzem polskiem.

Koło L. M. i Rz. będzie podzielone na pomniejsze sekcje klasowe, celem umożliwienia szerszej działalności. Zadaniem Koła jest rozbudzanie zainteresowania się morzem polskiem i pracą w każdym kierunku, któryby dotyczył morza.

Żywię mocną nadzieję, że zainteresowanie się Kołem obejmie wszystkich Kolegów,

A. Wapiński.

Komitet Rodzicielski II-go gimn. rozwija coraz szerszą działalność dla naszego dobra. K. R. zajmuje się dożywianiem i ubieraniem młodzieży uboższej.

S. K. S. odżyło i rozpoczęło rozprawy lekkoatletyczne.

Wielką potrzebą w Gimnazjum II-gim jest założenie „Kółka Literackiego“!

Cykl p. t.: „Wybitne osobistości Gimn. II.

FILOZOF.

Wiemy, że się godzi
Muzę podtrzymywać;
My, poeci młodzi,
Będziem opisywać
Życie pewnych ludzi,
Uczniów naszej klasy,
Chociaż niechęć wzbudzi
U tej szkolnej masy.

Jest u nas kolega — taka, ot, miernota,
W głębi i nazewnątrz widać, że biedota.
Ten wielkiego myśliciela grywa,
A jednak jest głupi, bo go każdy zmywa.
Z tego filozofa „jokej“ jest nielada,
Zawsze konia ćwiczy, ilekroć nań wsiada.
Oprócz swego konia, kocha także narty,
Więc ten sport uprawia filozof uparty.
U nas śniegu niema — (o tem głoszą w „Locie),
Więc filozof jeździ na Piekle po błocie.
Czyta filozofów, naprzykład Rembrandta,
Tego za większego uważa od Kanta!
Filozofja taka tego „rembrandtcika“,
Że z nikim nie mówi, każdego unika.
Chciałby być pilotem, księdzem, marynarzem,
A zostanie słynnym tak, jak Kant lekarzem!

Tak więc kończymy część pierwszą cyklu tego,
By następnie się zabrać do kogoś innego.

„Quinquevirat“.

Na „Poema bez tytułu“
Daję wierszyk Asnykowski
Naucz się go więc na pamięć
Prosi Cię J..... ....

Replika. Adam Asnyk.

. . . .
. . . .
. . . .

A z chłopcami większa bieda:
Skończy który lat szesnaście,
Już pozuje na Manfreda;
Idzie błądzić nad przepaście,
Do poświęceń wszystkich zdolny...
Tylko nie do pracy szkolnej.

Dużo uczuć, mało pracy —
Pracą gardzi nasza dziatwa;
W kąt Iliada, w kąt Horacy!

Bohaterstwo — rzecz tak łatwa:
Dosyć wstąpić na koturny,
Mieć wzrok czuły i pochmurny.

Gorszy jeszcze tworzą rodzaj
Nasi wieszcze rozkiełznani.
Na tych wielki jest urodzaj:
Wschodzą — chociaż niezasiani.
Z bajronicznych wschodzą grządek,
Głusząc piękno i rozsądek.

Bo ich muzy to nie owe
Helikońskie wdzięczne muzy,
Ale jakieś ćmy wężowe,
Niby Furje i Meduzy:
Co im tylko w rękę wpadnie,
To poszarpią w lot szkaradnie.

. . . .

Czyż więc można brać na serjo
Ten Tytanów ród skrzywiony?
Widząc z jaką fanaberją
Kładzie Ossy na Peliony,
By się gwałtem dostać w wieczność,
Gdzie króluje — niedorzeczność.

STARY SĄCZ.

SPROSTOWANIE!

Będąc człekiem bardzo czułym na punkcie własnej skóry, jako jedynej mojej własności, którą mogę dowoli rozporządzać, wolę uniknąć piorunów, miotanych w moją stronę przez całą plejadę P. T. Kol. „Syminarzy“, niż zamilczeć. Ponieważ doszły mię słuchy, że uniknę tego tylko przez sprostowanie mego artykulu „Jak to było na popołudniku w Bryjowie“, uczynię ich żądaniom zadość, jednak stwierdzam zarazem, że jestem ofiarą gwałtu publicznego, dokonanego ku zgorszeniu i zniechęceniu wielu czcigodnych pisarzy, jakich sądzę w Seminarjum nie brak. A więc do dzieła. Otóż: (zaczynam od początku, bo od końca byłoby nieco trudniej) Nieprawdą jest jakoby „wierząc w zasadę, że śmiech to zdrowie“, urządziło Koło artystyczno—dramatyczno—oratorskie popołudnik, ale zato prawdą jest, że Koło to miało na myśli aforyzm „grunt to forsa“ (za to wyrażenie nie przyjmuję odpowiedzialności, ani słownej, ani żadnej innej). Kłamstwem jest również, że „przedstawienie rozpoczęło się po niezliczonej ilości dzwonków“, natomiast prawdą jest, że zaczęło się ono po... kilkudziesięciu uderzeniach starą warzechą w popękany garnek. Również jest fałszem, jakoby „była orkiestra przy akompanjamencie deklamacji“, zato wszystkim jest wiadomem, że orkiestra zagłuszała tak deklamatora, że ani jego, ani melodji nie było słychać.

Także sprzecznem jest z prawdą, jakoby „jeden z mecenasów sztuki wyraził się“ itd., a to dlatego, że jak Bryjów Bryjowem, a sztuka sztuką, takiego mecenasa w naszem „stołecznem“ mieście nigdy nie było. Wkońcu nieprawdą jest, jakoby publiczność śmiała się z tego, że „niektórzy aktorzy zbyt często puszczali perskie w stronę suflera“, natomiast jest rzeczą stwierdzoną, że publiczność smiała się dlatego, ponieważ słychać było z poza kulis krzyki prawdziwego właściciela fraka w postaci starozakonnego „handełesa“, któremu znakomici artyści odmówili zapłacenia należytości za pożyczony frak, wierząc w zasadę, że „pieniądz nie przynosi szczęścia“.

Skończyłem. Napisałbym coś o „Betlejem Polskiem“, wystawionem bohatersko przez miejscowych Solskich i Modrzejewskie, ale nie chcę odbierać tematu do napisania o tem do „Lotu“ różnym Marcinom, Tadkom i Tomkom. Wspomnę tylko, że w stosunku do pierwszej próby premjera o wiele lepiej wyglądała, a gdyby odegrano to jeszcze z 25 razy, toby wnet można znaleźć podobieństwo między oryginałem a sztuką wystawioną.

...Bulec.

J. F. V. k. S. Ż.

Ślizgawka z za płotu.

W maju zdawać mam maturę, toć mi czasu wciąż brakuje,
Więc nie chodzę na ślizgawkę, tylko się jej przypatruję,
Bo za marne dwie godzinki mojej jazdy ma być finał,
Jakże mogłabym go trudzić, żeby łyżwy mi przypinał;
Nawet przez tak krótką chwilę trudnoby wymedytować
Komu mam dać łyżwy przypiąć; z kim wypada holendrować
Więc stajemy koło płotu; jedna sobie z drugą gwarzy
I patrzymy z ciekawością, jak to żyje lud łyżwiarzy
Rojno, tłumnie, gęsto, szybko; szale, czapki, nogi, ręce;
Tam holendra czule jadą, tam ktoś rzuca się jak w męce;
Tam znów student z nogą w górę, sunie sobie pistoleta,
A gdy ludzi poroztrąca, będzie jego jazdy meta,
Tu każdemu popod nogi wjeżdża jakieś bobo zwinnie,
Że ktoś na nim nos rozbije, przecież dziecko nie jest winne.
Tam znów jakiś „as“ łyżwiarstwa pokazuje wciąż figurę,
Jak to naraz w prosty sposób obie nogi podnieść wgórę.
A na środku kręcą węża; każdy krzyczy w uniesieniu
Ktoś wywrócił w pędzie kogoś, więc se mówią „po imieniu“.
Co tam życia, co tam ruchu, co tam śmiechu i hałasu
Że aż serce nam się kraje, że tak mało mamy czasu.



TO I OWO.

Dnia 27 stycznia 1930 rozpoczęły się w Chamonix we Francji rozgrywki w hockeju na lądzie o mistrzostwo świata.

Prof. H. Shapley, dyr. obs. Harwardzkiego w Ameryce, przy pomocy analizy widmowej odkrył nowe komety i masy meteorytów, znajdujęce się wśród mgławic gazowych,

Dnia 25 stycznia b. r. startował po raz pierwszy w Bostonie w Ameryce nasz twietny biegacz Stanisław Petkiewicz, gdzie zajął pierwsze miejsce.

Wydział propagandy „Polskiego Radja" w Warszawie urządził konkurs muzyczny, który polegał na odgadnięciu autora i tytułu danego utworu. Zachęceni licznemi nagrodami (podobno przeszło 200) wzięli radjosłuchacze liczny udział.

We Lwowie powstała nowa stacja nadawcza, która nadaje obecnie próbne audycje na fali 380 m.

Nasi hockeiści w drodze na mistrzostwo świata, rozegrali w Davos w Szwajcarji mecz z Kanadą (mistrzem świata), zakończony zwycięstwem Kanady w stosunku 0:10. Należy wspomnieć, że mecz „Reprezentacja Europy" — Kanada zakończył się przegraną Europy w stosunku 0:9.

Kącik harcerski.

Ttrudnoby było krótką tylko wzmianką wspomnieć o miłej i udałej wieczornicy starszyzny Hufców Żeńskiego i Męskiego, urządzonej przez drużyny IIII. żeńsk. i I. m dnia 19. I. w sali rysunkowej II. gimn. Na program wieczornicy złożyło się szereg punktów. Obyczajem harcerskim rozpoczęto wieczornicę odśpiewaniem pieśni harcerskich, poczem przemówił Ks. Proboszcz, zwróciwszy uwagę, że słuszną jest rzeczą, aby czy przy pracy, czy przy zabawie, tam gdzie jest młodzież, był duszpasterz i, że harcerstwo zdaje sobie z tego dokładną sprawę i nie da sobie wydrzeć idei religji i narodowości. Następnie Ksiądz Kapelan złożył wszystkim obecnym życzenia, łamiąc się z Szanownymi Gośćmi opłatkiem. W czasie tradycyjnej herbatki przypatrywano się pokazowi szopki. Dziadek (nie z drzewa, ale żywy i z wąsami) rozdał Gościom dary, odczytując przy każdym okolicznościowy wierszyk.

„Więc Księdza Prałata wypadnie
Obdarować ładnie".

Dostał więc Kochany Nasz Proboszcz „wianuszek serduszek". Ksiądz Kapelan dostał „różdżkę pokoju", którą może jednak w razie potrzeby poskromić niesforne harcerki i harcerzy (niewiastom się wszędzie pierszeństwo należy). Prezesowi K. P. H., ponieważ chodząc z szopką nie od parady, zdarł sobie buty, więc:

„...,znalazły się serca tkliwe i gorące,
Siwej Brodzie ofiarują buty czarujące".

Panu doktorowi Dudzińskiemu, prowadzącemu od roku kursa samarytańskie, ofiarował Dziadek podręcznik samarytański, wydany właśnie przez kursistów, na podstawie wykładów Pana Doktora. Pan Dyrektor Zieliński otrzymał różowe okulary, by nie patrzył zbyt czarno, jeśli co przeskrobią harcerki-seminarzystki. Druhna Hufcowa, która chodziła na próby tańców, i:

„....gdy coś zobaczy, co się rzadko zdarza,
Wszystko za nową figurę uważa"

dostała okulary, żeby lepiej się przypatrywała tańcom. — Druh hufcowy dostał drabinę do wspinania się na wyższe stopnie karjery harcerskiej a na zadatek wspaniałe generalskie epolety

„....nie złotem ni srebrem oblane.
Ale zato rodzime, krajowe, słomiane".

Druh drużynowy Mietek otrzymał lśniący hełm z kitą ze śledziego ogona:

Oto przyjm od nas hełm ten i nie daj nikomu,
byś nie dom w Chełmie ale hełm miał w domu.

Prawie każdy otrzymał podarek, a jeśli był trafny a przytem wierszyk udatny, zebrani śmiali się wesoło. Gdy więc tak rozbawione towarzystwo rozpoczęło zabawy towarzyskie i tańce, kto chciał, mógł się zabawić dowoli i z życiem.

Każdy z pewnością przyłączy się do życzenia Druha Hufcowego:

. . . .

„I byśmy za rok znów się tak zebrali".

PODZIĘKOWANIE.

Redakcja dwut. młodz. „Lot“ składa szczere wyrazy podziękowania wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do uświetnienia programu naszego wieczorku, urządzonego w dniach 13 i 14 stycznia b. r. przy współudziale uczenic Sem. żeńsk. i ucz. Gimn. I, a w szczególności:

Dyrekcji Kółka Dramatycznego,za bezinteresowne wypożyczenie strojów narodowych;

P. Albrechtównie za owocną pracę nad przygotowaniem wykonawców części koncertowej;

P. kapelmistrzowi Rulcowi za życzliwe użyczenie orkiestry 1 P. S. P.;

P. kapelmistrzowi Wolfsthalowi za przygotowanie wykonawcy sola wiolonczelowego;

P. Denenfeldowi za bezinteresowne opracowanie tańców narodowych;

P. Nowakowi za współudział w koncercie, oraz wszystkim pp. Dyrektorom i Kierownikom szkół średnich i powszechnych za życzliwe poparcie naszej pracy.

Rozrywki umysłowe.

1. Arytmograf „Powstania styczniowego“.

Ul. Siemek J.

						+	1	2	3	4	5			
6	7	4	5	2	8	+	9	6	8	7				
10	2	5	11	12	4	+	6	8	7					
	10	7	4	5	13	+	14	2	9	6	8	7		
3	5	2	15	16	15	+	3							
					10	+	11	8	7	4	9	7	11	12
				1	2	+	16	7	4	9	7	11	12	
			9	17	18	+	11	8	7					
		16	7	1	1	+	5							

W miejsca cyfr wstawić odpowiednie litery, które dadzą szereg nazwisk bohaterów Powstania styczniowego. Litery w miejscach krzyżyków, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

2. Przekładanka.

Ul. Siemek J.

	1	2	3	4
1	a	a	a	a
2	a	a	b	l
3	m	m	o	o
4	r	r	r	r

Litery te w ten sposób poprzekładać, aby dały 4 wyrazy, czytane w kierunku poziomym i pionowym jednakowo.

Znaczenie tych wyrazów: 1] Widzenie. 2] Miłość. 3] Ziemia. 4] Czciciel Allaha.

Uwaga!

Redakcja „Lotu“ umieściła skrzynki na listy i artykuły, w Gimn. I i II, inne zakłady otrzymają je w najbliższym czasie.

Artykuły, nadsyłane do Red. „Lotu“, prócz pseudonimu lub skrótu, należy podpisywać pełnem nazwiskiem, w przeciwnym bowiem razie nie będą drukowane.

Redakcja.

MŁODA PRASA.

[Pisma młodzieży nadesłane do Redakcji].

NASZE ŻYCIE, miesięcznik — Złoczów. Kom. Red. Ucz. Sem. żeńsk. im. M. Konopnickiej. — 15. I. 1930. Rok II. Nr. 4.

ORLI LOT, miesięcznik krajoznawczy — Kraków. Koło Krajoznawcze P. T. K. — Styczeń 1930. Rok XI. Nr. 1.

NASZE ŻYCIE. — Miechów. Gimnazjum. Koło samopom. koleż. Październik, listopad, grudzień 1929. Rok X. Nr. 1.

Z POD CZAPKI UCZNIOWSKIEJ. — Poznań. Styczeń 1930. Nr. 1.

Cena numeru pojedynczego 25 gr
Prenumerata: kwartalnie . 1·50 zł
SKRYTKA POCZT. Nr. 127.

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. **Wojciech Janczy.**
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.